№ 35. Warszawa, 30 Sierpnia 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyncz.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyncz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Przygotowywanie gruntu.

Zbliżanie się trzeciego z rzędu okresu wyborczego zmusza nasze „stronnictwo rządzące“ do przygotowywania sobie gruntu do nowego zwycięstwa, którego przyczyny głębsze kryją się w niemocy wewnętrznej jednych, przemocy zewnętrznej, krępującej ręce innych z jego przeciwników.

Znamiennemi próbami tej nanowo rozpoczynającej się pracy pjonerskiej są „leading articles“ niejakiej „Gazety Codziennej“. Warto się też zatrzymać nad niemi dłużej, aby popatrzeć raz jeszcze w krętackie i fałszywe oblicze Demokracji Narodowej, odczytać przeglądającą z poza niego myśl «polską» i dojrzeć manowce, na które stronnictwo to ma poprowadzić tych ze swych zwolenników, co stoją przy niem w dobrej, lecz ślepej wierze, idą za nim z idealnego serc swych prostaczych porywu.

* * *

Czasy ostatnie nie przyniosły społeczeństwu naszemu powodzeń. Przeciwnie, zaznaczyły się szeregiem klęsk, które wydają się tem większe, tem bardziej nie do naprawienia, im kto więcej opierał się w walce wolnościowej nie na własnych swych siłach, lecz liczył, jak realiści, na przyjście biurokracji do rozumu, lub żywił się, jak demokracja narodowa, zdobyczami ofiarności i mocą klasy robotniczej. To też reakcja po 16-ym czerwca, który był, zresztą, tylko jednym z wyraźniej zaznaczających się punktów zwrotnych, wprawiła w przygnębienie zabójcze wprost wszystkie te żywioły, które, nie mając za sobą tradycji walki, a w sobie mocy do niej, stanęły wobec naporu wrogiego bezradne, nie zdolne nawet do tej fanfaronady politycznej, jaką uprawia demokracja narodowa, usiłująca oszukać siebie i innych, że chce naprawdę i może podjąć sztandar opozycji.

Ta właśnie fanfaronada przyczyniła się jednak do tego, że gdy zaczęto zwykłym trybem rzeczy doszukiwać się przyczyn klęsk, które spadły na kraj nasz i społeczeństwo, przemożna część „vocis populi“, a raczej nieuświadomionego mobu politycznego wskazała jako na winowajcę wszystkiego złego na „stronnictwo rządzące“. Prawda, że najniesłuszniej tym razem— musimy ją wziąć w obronę -— gdyż demokracja narodowa, pracując od pierwszych chwil ruchu wolnościowego nad zorganizowaniem kontrrewolucji społecznej, uwarunkowała znakomicie i umożliwiła termidor obecny, lecz nie przyczyniła się w żaden szczególny sposób do—wziętego w oderwaniu — faktu z dn. 16 czerwca. Bądź co bądź jednak ciosy, które posypały się w dniu i po dniu tym na naród polski zostały jej przez wielu przypisane, rodząc przez to niebezpieczeństwo dla dalszej przewagi i rozwoju „stronnictwa rządzącego“. Niebezpieczeństwo to poważne w każdej chwili, staje się groźne wobec nadchodzących wyborów, w których narodowej demokracji musi iść nietylko o zwycięstwo, lecz o zwycięstwo świetne. To też nacjonaliści z pod znaku p. Dmowskiego postanowili zbyć się pychy i załagodzić wszelką nawet możliwość opozycji ze strony dotychczasowych współwyznawców lub sprzymierzeńców.

Zaczęło się umywanie rąk. W artykule «Kto winien» ci, którzy za drugiej Dumy wmawiali w siebie i innych, że dzierżą w swym ręku losy nietylko narodu polskiego, lecz i państwa całego, usiłują sprowadzić rolę swą do rozmiarów skromniejszych. Z wyrazicieli narodu naszego, z jedynie prawego jego uosobienia chcą stać się tem tylko, czem są w istocie — stronnictwem; klęski zaś, zadawane przez reakcję, przypisują nie sobie — co byłoby jedynie logicznym wnioskiem, wysnutym z twierdzenia, że Koło było w Dumie czynnikiem rozstrzygającym — lecz „odporności i żywotności narodu polskiego“. Gdy więc za czasu urojonej potęgi delegacji narodowo-demokratycznej, domagano się ze stron wielu, aby posłowie polscy liczyli się z wolą narodu i zwracali się doń po instrukcje i gdy ówczas odpowiadano, że on — naród — jest tylko do wybierania, do myśli zaś i czynu są jego pełnomocnicy, dziś stajemy wobec zmiany frontu ze strony kół, zbliżonych do b. delegacji. B. Koło polskie i stronnictwo jego, poniósłszy porażkę parlamentarną, usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność, obarczają nią „naród“, który w sali Taurydzkiej p. Dmowski uważał za niezdolny zupełnie w swej masie do kierowania własną polityką. Więcej—i jedno i drugie, byle oczyścić się z win przed wyborcami przyszłemi, gotowe są na chwilę przestać utożsamiać się z „narodem“ i twierdzić śmiało, że naród ten a stronnictwo narodowo - demokratyczne nie są tem samym.

Gdyby to nie było manewrem wyborczym, gdyby pogląd ten nie miał być zaniechany nazajutrz po uspokojeniu się umysłów, zatrwożonych polityką

endecką, byłoby to wygraną dla świadomości politycznej ogółu, dowodem uczenia się szczerości ze strony nacjonalistów naszych. Że tak jednak nie jest, udana pokora endecji staje się tylko coraz to obmierźlejszem krętactwem

Jednocześnie z umywaniem rąk od odpowiedzialności za przeciwpolską politykę rządu stronnictwo narodowo demokratyczne usiłuje pogrzebać swych przeciwników, zwłaszcza zaś tych, którzy są jedynie dla niego groźni t. j. socjalistów.

W grzebaniu tem zauważyć dziś można nową taktykę. O ile niedawno jeszcze nacjonaliści nasi widzieli «niebezpieczeństwo czerwone» i do odmalowania go nie mieli nigdy barw dość jaskrawych, o tyle dziś chcą je bagatelizować.

«Wpływ partji socjalistycznych na masy robotnicze w Królestwie maleje z dniem każdym. Wybory ostatnie pokazały, że wszystkie te partje, razem wzięte, mają wśród robotników mniej zwolenników, aniżeli «narodowy związek robotniczy».. Warstwy robotnicze w Królestwie... emancypują się z pod wpływów socjalistycznych, ludność wiejska pozostała prawie nietknięta przez nie, a ze źródeł socjalistycznych płynąca agitacja t. zw. ludowców nie osiągnęła również wyników poważniejszych»...

Co słowo—to twierdzenie powierzchowne, opaczne lub nie wnikające w przyczyny.

O wpływie partji socjalistycznych na masy robotnicze postrzegacz zewnętrzny, jakim z konieczności być musi publicysta endecki, sądzić nie może, wskutek bowiem represji rządowych ruch cały wepchnięty został, jak za dawnych dobrych czasów wgłąb i nie przejawia się tak jaskrawo, jak się przejawiał w ostrym chaosie ruchu wolnościowego i rewolucyjnego. Jeśli zaś nawet wpływ ten się zmniejszył, to zmniejszył się na skutek łatwo zrozumiałego znużenia i wyrwania przez rząd z ruchu skrajnego pewnych jednostek, w każdym zaś razie nie przez wzmożenie się wpływu narodowo-demokratycznego, podbijającego dotąd stale te tylko jednostki, które przez ciemnotę swą niedostępne są *jeszcze* dla innego posiewu. Przypuśćmy więc nawet, że zmniejszenie się wpływu owego jest faktem, dojrzeć w nim trzeba zasługę rządu, a nie demokracji narodowej.

Że ludność wiejska podczas wyborów ostatnich „w całej swej masie stanęła pod sztandarem narodowym i nie dała się skusić żadnym hasłom demagogicznym“, jest znów o tyle nieprawdą, że wzmożenie się prądów radykalnych w porównaniu z wyborami pierwszemi było bardzo widoczne i całe miejscowości, dotknięte fermentem socjalistycznym lub ludowcowym, okazały się niedostępne dla narodowej demokracji, która nie zdołała np. przeprowadzić osławionego „chłopa“ Nakoniecznego.

W jaki sposób podczas tychże ostatnich wyborów *wszystkie* partje socjalistyczne razem wzięte miały mieć mniej zwolenników, niż narodowy związek robotniczy, gdy jak wiadomo, przystąpiły do urn wyborczych tylko niektóre z nich, pozostanie tajemnicą „Gazety Codziennej“, która nie wie zapewne także, jakie warunki agitacyjne posiadała N. D., a jakie partje skrajne.

* * *

W nagłym przypływie optymizmu jaki owładnął w stosunku do socjalizmu nacjonalizm polski — spotykać się dają jakieś akcenty wprost mistyczne. «Społeczeństwo polskie — twierdzi „Gazeta Codzienna“ — we wszystkich trzech zaborach wykazuje odporność na wpływy socjalistyczne, jakiej nie widzimy w żadnym z narodów środkowo-europejskich». Na uzasadnienie zdania tego, które, jesli jest zgodne z prawdą, mogłoby być z całą pewnością wytłumaczone zacofaniem naszem tak ekonomicznem jak kulturalnym, dla organu endeckiego „dość jest (przedewszystkiem) wspomnieć o klęsce Ignacego Daszyńskiego w Krakowie“, jakgdyby klęska ta dowodziła czego innego, jak pewnych błędów P. P. S. D. galicyjskiej i porwania się ze strony jej przewódcy na rzeczy przedwczesne. Szkoda natomiast, że „Gazeta Codzienna“ nie wie nic o tryumfach socjalizmu na pra-polskim Ślązku austryjackim i o jedynej poważnej jego klęsce wyborczej: wydarciu mandatu robotnikowi-krakowianinowi, Arbeitlowi, przez hakatystę Dehmla, popartego głosami wszechpolaków cieszyńskich.

To twierdzenie wreszcie o naszem wyjątkowo antysocjalistycznem usposobieniu pozwala rokować narodowi polskiemu niespodziewane wprost nadzieje. Polska po raz trzeci ma objąć misję dziejową. Jak niegdyś za skrzydlatych towarzyszy husarskich była przedmurzem chrześcijaństwa, jak potem za romantyków ofiarnicą narodów, tak dziś ma się stać twierdzą przeciwko nawale socjalistycznej...

Będzie to jednak doprawdy jakiś *Aftermesianismus*..

W. Wr-ski.

Międzynarodowe kongresy wolnomyślicieli.

Za dni kilka rozpocznie się w Pradze XIV międzynarodowy kongres wolnomyślicieli. Początkowo miał się on odbyć w Peszcie, stolicy wybujałego nacjonalizmu i ciemięstwa, ale w ostatniej niemal chwili węgierscy wolnomyśliciele zrzekli się jego urządzenia.

Porządek dzienny ułożony przez komitet czeski jest następujący:

Słowo wstępne wygłosi dr. Fr. Krejci, profesor uniwersytetu w Pradze, poczem nastąpią przemówienia i krótkie referaty delegatów z Niemiec, Belgji, Francji, Włoch, Szwajcarji, Polski, Argentyny i t. d. Następnie Hektor Denis, były profesor uniwersytetu brukselskiego, przedstawi plan nowej encyklopedji, której myślą przewodnią byłaby walka przeciw wszelkiemu dogmatyzmowi, a sekretarz generalny W. M. Leon Furnemont zapozna z projektem międzynarodowego organu wolnomyślicieli.

Następne dni poświęcone będą rozprawom nad różnemi kwestjami w porządku poniższym:

Szkoła wolna, wykład religji w szkole, prawo do wykształcenia na wszystkich szczeblach szkolnictwa.

Rozdział Kościoła od państwa, dobra poduchowne.

Patrjotyzm i wolna myśl.

Reforma prawa małżeńskiego. Stanowisko społeczne kobiety.

Kremacja. Wolność sumienia. Wolne wnioski.

Czesi przygotowują wspaniałe przyjęcie dla członków kongresu: przedstawienia teatralne, uczty, wycieczki, a wiemy, że umieją podejmować nader gościnnie i serdecznie.

Ze wszystkich krajów zapowiedziany szereg delegatów: profesorzy uniwersytetu, dziennikarze, poeci, deputowani i piastujący naczelne urzędy w stowarzyszeniach wolnej myśli.

Jedni Polacy jadą całkiem luzem i zjawią się w gronie zapewne nielicznem; a jednak początkowo noszono się z myślą nietylko przyjęcia żywego udziału w tym międzynarodowym zjeździe, ale i narady polskich wolnomyślicieli — nazajutrz po kongresie — w kwestjach dotyczących szerzenia wolnej myśli według programu zgóry obmyślanego.

Projekt ten napotkał odrazu wrogów, zwalczać

go zaczęli nie wstecznicy, a ci, którzy siebie uważają za jedynych u nas, oficjalnych niejako przedstawicieli wolnej myśli, z jednej strony straszono „nielegalszczyzną“, z drugiej ośmieszano i dyskredytowano, zamiast krytykować zasadniczo. Oczywiście nasi papieże wolnej myśli celu z łatwością dopięli, nie zorganizowała się żadna sekcja polska, z lewicy radykalnej zainteresowanie się nie objawiło, konferencja polska do skutku nie dojdzie, chyba w postaci obiadku u czeskiego Hawełki, gdzie wśród wzajemnych pozdrowień i toastów hołdy składać będą sobie ci, którzy sami siebie mianowali jedynymi prawdziwemi przedstawicielami polskiej wolnej myśli.

Ktokolwiek śledził uważnie ostatnie międzynarodowe kongresy wolnomyślne, musi przyznać, że są one coraz mniej radykalne, że coraz więcej noszą charakter burżuazyjny. Na kongresie genewskim porywał słuchaczy swą podniosłą, wysoce humanitarną i nader radykalną mową znakomity mówca francuski Sebastjan Faure, na kongresie rzymskim przyjęto wniosek robotnika Doizié, socjalisty francuskiego, brzmiący jak następuje:

„Kongres międzynarodowy stwierdza, że wolnomyślność nie powinna zwalczać jedynie przesądów i dogmatów religijnych, lecz także i nadewszystko przesądy polityczne i społeczne, które są przynajmniej równie niebezpieczne dla zupełnego wyzwolenia ludzkości. Oświadcza, że wyzwolenie umysłowe i moralne jest tylko możliwe przy wyzwoleniu materjalnem i ekomicznem klasy robotniczej z ucisku kapitalistycznego, który na niej cięży“.

A na kongresie paryskim już nie mówiono o stosunku socjalizmu do wolnej myśli, a gorącą dyskusję, wszczętą przez Hervé'ego w kwestji patrjotyzmu i wolnej myśli zdołano przytłumić i zakończyć mglistym wnioskiem, odkładając jej głębsze rozpatrzenie do następnego międzynarodowego kongresu.

Z porządku dziennego kongresu praskiego usunięto już kwestję: „Socjalizm i wolna myśl“, która postawiona była jeszcze niedawno, gdy miejscem kongresu miał być Peszt, a kwestję „patrjotyzmu i wolnej myśli“ wyznaczono aż na czwarty dzień, na ranne posiedzenie i nie zaproszono żadnego referenta, można przeto być pewnym, że jeśli nawet sprawa ta przyjdzie według planu pod obrady, to zakończy się na paru czczych przemówieniach, w których wyraz „ojczyzna“ użyty będzie obficie, wszelka jednak dyskusja głębsza, poważniejsza będzie pogrzebana dla braku czasu, a może nawet burżuazyjna większość członków kongresu potrafi narzucić wniosek, że od wolnomyśliciela wymagany jest patrjotyzm i nienależenie do żadnej skrajnej partji.

Charakterystycznem jest, że na kongresach wolnomyślnych coraz mniej zjawia się robotników, a już wcale niema delegatów robotniczych organizacji. Początkowo uświadomieni robotnicy francuscy gorąco się garnęli do stowarzyszeń wolnomyślnych, wysyłali swych przedstawicieli na zjazdy narodowe i kongresy międzynarodowe. Łudzili się, że są to ogniska pozapartyjne, nie mające na celu ani zdobywania mandatów wyborczych, ani też godzenia z teraźniejszym kapitalistycznym ustrojem społecznym. Wkrótce jednak otrząsnęli się z tych złudzeń. W ich bowiem pojęciu wolnomyśliciel to nie filozof deklamujący o wolności sumienia i swobodzie badania, ale człowiek wyzwolony z wszelkich dogmatów i przesądów, zarówno religijnych jak i społecznych. Dla nich prawdziwy wolnomyśliciel nie może być deistą, liberałem, ale musi być bezwyznaniowym międzynarodowym socjalistą, — a iluż mamy takich wolnomyślicieli? Czyż Briand, Viviani, Clémenceau—owi wolnomyśliciele, którzy przeprowadzili oddzielenie kościoła od państwa, nie są w istocie największemi obrońcami przesądów społecznych, gwałcicielami sumienia ludzkiego, ciemięzcami budzącego się proletarjatu?... A filozof demokrata Séailles i były profesor Sorbony, Buisson, przedstawiciele najpotężniejszego we Francji stowarzyszenia wolnomyślicieli (Association nationale des Libres penseurs de France) jakże zawzięcie bronią przesądów społecznych, uważając wszelkie dążenia do głębszej przemiany ustroju za antynarodowe, a wszelką akcję rewolucyjną za czyn brutalny, szkodliwy dla postępu.

Podobnież rzecz się ma z manifestacjami antyklerykalnemi: dawniej rzesze robotnicze tłumnie w nich uczestniczyły, — teraz na manifestację 18 sierpnia dla uczczenia pamięci Dolet'a zebrała się mała garstka zaledwie, robotnicy odnoszą się do tych pochodów lekceważąco lub wzgardliwie, widząc w nich tylko burżuazyjną rozrywkę.

Nie dziw więc, że i kongres praski nie wzbudza zaufania u robotników francuskich, o Czechach mają wyobrażenie, że to szowiniści, którzy entuzjazmują się jedynie dla Sokołów i gdzie deputowani socjalistyczni nawet mianują się „narodowcami“.

I nasi robotnicy zapewne również sceptycznie odnoszą się do całego ruchu wolnomyślnego, choć z innych przyczyn niż na zachodzie. Pożądanem przeto byłoby wielce, aby ten kongres praski zakreślił większe horyzonty myśli wolnej, tak iżby w niej zjednoczył wszystkich tych, którym duszno i ciasno, którzy pragną przyśpieszyć chwilę, w której panowanie ciemnoty i przemocy, gwałtu i wyzysku ustąpi miejsca harmonji społecznej.

Od uczestników kongresu, od ich szczerych, radykalnych przekonań, od ich energji i wytrwałości zależeć będzie wyzwolenie myśli wolnej z pod opieki i monopolu burżuazyjnych liberałów antyklerykałów. Ażeby zrehabilitować myśl wolną, ażeby przekonać robotników, że jest ona dla nich niezbędną i zbawczą, kongres powinien wyraźnie zaznaczyć ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy wyzwoleniem umysłu z pęt przesądów a wyzwoleniem ekonomicznem, oraz zdemaskować hypokryzję wolnomyślnych liberałów, bankierów, kupców i karjerowiczów wszelakich. Niechże kongres wypowie się jasno, aby rzesze robotnicze wszystkich krajów wiedzieć mogły, czy ruch wolnomyślny toruje ścieżki do szczęśliwszej przyszłości, czy też ma jedynie na celu umysłową rozkosz burżuazji. *D-r. Józef Zieliński.*

GARIBALDI.

(Patrz Nr. 33). *(Ciąg dalszy)*

Tu na Sycylji, w Palermo, Neapolu był on twórcą, powołał z martwoty lud, i z jego piersi grzmiał piorunami w ciemiężców.

Czy potrzeba mówić, że otaczały go intrygi i podejrzenia. Póki historja jest historją panowania człowieka nad człowiekiem nie ma w niej miejsca na czystość i bohaterstwo.

A nie może być nic podlejszego niż życie i dusza warstwy, która sama własną myślą się już skazała na śmierć i wbrew świadomości swojej żyje.

Jeżeli chcecie, prawdziwym męczennikiem mieszczaństwa w tym czasie był nie Garibaldi, lecz Cavour. Garibaldiemu tylko rzucano kamienie pod nogi, tylko obsypywano go błotem. Cavoura polityka własna strawiła i zżarła; nie dała mu chwili zadowolenia, gdy zwyciężał nawet. W momencie tryumfu drżeć o resztę, wołać jednem i tem samem tchnieniem: Niech żyje lud! i policja! To jest los nieuchronny warstwy, która nie jest w stanie stać o własnych nogach, i nie umie się już nawet łudzić.

Nie powinniśmy ustawać w uprzytomnianiu sobie

tego, powinniśmy zrozumieć piekło historycznej ironii, która sprawia, że feudał Bismark stwarza mieszczańskie Niemcy, że anarchista Crispi broczy w krwi ludowej, że uczeń Blanquiego Clemenceau jest katem południa, falsyfikatorem spisków na użytek polityki policyjnej.

Ani jednego czystego tchnienia w tej dziedzinie— ani jednej podłości przed którą by świat ten się nie cofnął.

Czy dość było zepchnąć Garibaldiego — twórcę królów na ostatni plan

Nie.

Dominował nad wszystkiem ten plebeusz w czerwonej koszuli, który rzucał królom korony, jak napiwki pocztylionom na wielkim trakcie historji.

W dwa lata później zrywa się znów Garibaldi.

Rzym albo śmierć!

Śmierci ile zechce, ale Rzymu nie — powiada Święta Teresa z Mabillu, Cesarzowa Eugenia.

Pod jej halką śpi spokojnie Pius IX.

Garibaldi zresztą nie wkraczał w jego prowincje.

Na ziemi, którą darował królowi włoskiemu, ranią go i biorą do niewoli, gdyż nie chcą przelewać bratniej krwi żołnierze tego króla.

Aspromonte.

Nauczmy się tego słowa. Tu w całej pełni ukazał się nam patrjotyzm panujących warstw.

Garibaldiemu w nagrodę za ojczyznę — kule, tak płacą kulturalne warstwy narodów.

Czy dosyć już hańby? Nie, jeszcze jesteśmy dalecy od dna.

Rzym musiał być zdobyty. Ale król Wiktor Emanuel był wiernym synem kościoła.

Garibaldi został aresztowany dla bezpieczeństwa: a nuż zachciałoby mu się zdobyć Rzym i dokonać dzieła zjednoczenia Włoch.

Nietylko już dam ci wszystkie gorycze gdy zdobędziesz mi ojczyznę. Nie, aresztuję cię, abyś mi jej nie zdobył — mówi mieszczański patrjotyzm.

I później przychodzi skamlać na mogile i wołać: „Ojczyzna“ gdy rozgramia socjalistów.

Kiedy oni mówią ojczyzna — czytaj: odwach, gdy mówią idea — usłysz: kasa.

Każdy czyn, każda idea, każda zdobycz ludzkości jest wrogiem w tym świecie.

Ale Garibaldi ucieka.

Z garścią bandytów idzie ukraść krukowi watykańskiemu stolicę dla Włoch.

Na dzień przed jego przybyciem pod Rzym, ginie u wrót tego miasta ad majorem dei gloriam oddział najszlachetniejszej młodzieży, a na jej czele jeden z pięciu braci bohaterów Henryk Cairoli.

Kościół i ojczyzna — nieprawda.

Kościół — obrońca ludów.

Przeczuwam, że nasze klerykalno-narodowe pisma—(zresztą „Nowa Gazeta“ powiada że w Polsce niema innych dziennikarzy — prócz katolickich) też piszą hymny na cześć Garibaldiego.

Niech że się dowie, a raczej niech jej to będzie przypomnieniem, że całe życie Garibaldi był i pozostał wrogiem Kościoła, którego głowa był mordercą, jego braci, Kościoła, który jak pisał, siedemdziesiąt siedem razy zdradził Włochy.

Garibaldi to lud rządzący sobą,
to lud — jedyny bóg historji.

I to widział on jasno, że kapłan, ksiądz jest i musi być narzędziem ucisku, wrogiem godności osobistej i zbiorowej.

Na parę lat przed śmiercią nawoływał do walki z patryarchą fałszu, w programie Ligi demokratycznej umieścił punkt żądający zniesienia gwarancji, udzielonej w roku 70 papieżowi i unarodowienia dóbr kościelnych.

To nie była przypadkowa waśń. Kościół to widmo zrodzone przez strach i opuszczenie jakie zapanowały w sercach rozbitych na atomy ludzi, gdy znikła widoma opatrzność: cesarstwo rzymskie, to halucynacja niewolników, która stała się ciałem i kamieniem.

Niewola ludów, sumień, myśli, pracy—to jest kamień węgielny kościoła.

Haec est petra

Garibaldi i w tem czuł jak lud, lękający się marnego człowieka i nieufający mu nigdy.

Papieskich żołdaków rozbił Garibaldi, ale poza ich plecami wysunęły się francuskie mundury.

Offenbach tryumfował.

Chassepots du general Failly faisaint des merveilles. I wy mówicie, że mieszczaństwo nie szanuje nauki. Przecież te chasse-poty — to było ostatnie słowo nauki, kwiat kultury.

Rozum godził się z wiarą i spisywał swój traktat krwią najdzielniejszych.

Mieszczaństwo chroni nas od zdziczenia, nie prawdaż?

Ale Pius IX był niewdzięczny: ocalony przez cud nauki i techniki nowoczesnej ogłosił dogmat nieomylności.

I tu postęp.

Protegowanym nielegalnej nałożnicy królewskiej pani de Pompadour — był D-r. Quesnay — jeden z twórców mieszczańskiej ekonomji politycznej.

Protegowany cesarzowej Eugenji zdobył się aż, lub tylko, jak zechcą polscy katoliccy postępowcy, na dogmat nieomylności papieskiej.

Offenbach — stanowczo Offenbach.

I w tym świecie krwawych parodji, tchórzostwa, głupoty, nikczemności miał żyć i poruszać się jak w swej ojczyźnie Bajard ludów, człowiek z Homera.

Gdy wracał z pod Mentony aresztował go rząd pjemoncki po raz drugi.

Garibaldi kazał się wziąć siłą i karabinjerzy jego królewskiej mości wnieśli go do wagonu.

I niechaj teraz zjawi się narodowy, a więc dziś mieszczański epik i napisze patrjotyczną epopeę o Garibaldim.

Cóż uczynić z tych karabinjerów?

Powiedzieć, że Minerwa otoczyła bohatera obłokiem?

Sędziom śledczym, którzy prowadzili badania, odpowiadał Garibaldi: urodziłem się w Nizzy, tam możecie się czegoś dowiedzieć o mnie.

Była w tej odpowiedzi niemniejsza duma, niż w tej innej:

Jestem Danton. Brałem pewien udział w rewolucji.

Dość wzgardy, chciałbym powiedzieć, ale jeszcze jeden epizod.

Widzieliśmy jak mieszczaństwo pojmuje ojczyznę— zobaczmy jak pojmuje: braterstwo ludów.

Gdy Francja, ta Francja, którą tyle razy spotykał Garibaldi na swojej drodze, została zwyciężona przez Niemcy, gdy cesarz Wilhelm, który zapowiadał zrazu, że idzie walczyć tylko z Napoleonem, prowadził po upadku cesarstwa zaborczą wojnę przeciwko ludowi francuskiemu, Garibaldi ofiarował republikańskiemu rządowi obrony narodowej — to co powstało z niego. Z dwoma synami swemi, wyborową młodzieżą włoską, z weteranami swemi, których patrjotyczny rząd włoski pozbawiał za to rang i emerytur — podążył do Francji. Młodzież ta, która, jak pisze Carducci, pamiętała tylko to, że wszędzie, gdzie żołnierze francuscy walczyli, chociażby przychodzili jako zaborcy, z grobów ich rodził się święty ogień, budzący ludy i pożerający trony; młodzież ta, która zapomniała o Francji szowinistów i jezuitów i pamiętała tylko o ojczyźnie myśli rewolucyjnej, przekradając się przez granice wbrew zakazom rządu we Francji, znajdowała zamknięte drzwi domów, brak broni, pieniędzy, odzieży pożywienia.

Gambetta był nadto Noumą Roumestanem — aby mógł ufać szczerze Garibaldiemu. Garibaldiego znów

odsuwano na najmniej znaczące posterunki, jego legjonistom dawali broń tego rodzaju, że ładunki nie mieściły się wcale w karabinach. I tu, jak zawsze, ci nędzarze spisali epopeję, którą cisnęli w twarz, jako odwet za zdradę, podłości i małostki. W korpusie Garibaldiego walczył i zginął B o s a k jeden z najdzielniejszych wodzów polskiego powstania. Gdy Garibaldi kłami i pazurami wydzierał prusakom Dijon, przyszła wieść o zawieszeniu broni. Thiers i Jules Favre spieszyli się sprzedać ojczyznę i uratować giełdę. Wybrany do izby w Bordeaux, Garibaldi nie mógł dojść do głosu: izba zdrady i hańby nie chciała słyszeć ani słowa z ust, które wydawały rodakom swym rozkazy, by ginęli, broniąc każdej piędzi tej ziemi, której nikczemną sprzedaż izba ta miała uświęcić.

Garibaldi wyjechał z Francji i gdy podniósł głos w obronie bohaterskiej komuny paryskiej, gdy schylił swą siwą głowę przed miastem bohaterskiem, gdy powitał międzynarodówkę, potępioną przez Mazziniego, zwrócili się przeciw niemu najbliżsi towarzysze broni.

Godzi się przytoczyć kilka słów, napisanych przez niego o komunie.

„Kto pana skłonił — pisał Garibaldi, odpowiadając Petroniemu — cisnąć kamieniem na tych, co padli w walce, na jedynych ludzi, którzy w tym czasie tyranji, kłamstwa, tchórzostwa, upodlenia wznieśli wysoko, umierając pod nim, swój sztandar sprawiedliwości i prawa. Przekleństwo Paryżowi, za co? — że zburzył kolumnę Vendejską — dom Thiersa? Czy nie widział pan nigdy, jak się w czasie wojny pali całe wsie za to tylko że dały schronienie ochotnikowi, lub wolnemu strzelcowi? Tak było nie tylko we Francji, lecz i w Lombardji, w Weneckiej prowincji i wszędzie. Ale też ci wolni strzelcy byli po za prawem, nie nosili epoletów, nie bronili, powie mi pan, świętej sprawy króla i religji, nie, ci wrogowie prawie, śmieli bronić tylko swą ojczyznę . . . Thiers i wiejscy posłowie byli ludźmi zaiste niesłychanie godnemi szacunku, paryżanie powinni byli to uznać. Przecież dowiedli ci panowie czem są, mordując masę ludu, którego krwi drogocennej nie umieli użyć w obronie kraju".

Garibaldi nie był nigdy socjalistą w istotnem znaczeniu tego słowa.

Jego socjalizm był sentymentalnem złudzeniem niemożliwej jedności narodowej.

Nie rozumiał, że stworzonym może być normalny ustrój społeczny, umożliwiający istotnie taką kulturalną jedność jedynie przez wyzwolenie się całkowite klasy pracującej.

Garibaldi nie pojmował nowoczesnego charakteru proletarjatu, chociaż to proletarjat był tym ludem, który go dźwigał i otaczał.

Sam on pisze, że prawie nigdy nie miał w swych szeregach chłopów.

To nie przeszkadza takiemu prof. Sombartowi, którego najniesłuszniej oskarżył któryś ze współpracowników P r z e g l ą d u o pogłębianie socjalizmu, mówić o patrjotyźmie wieśniaków.

Czas zrozumieć, że ojczyzna — to jest godne człowieka istnienie dla większości współobywateli kraju, to jest dostęp mas do kultury.

Gdy Garibaldi przypisywał wpływowi księży brak patrjotyzmu włoskich chłopów, mylił się: przyczyny trzeba szukać głębiej. Znaleźć ją można tylko w tych warunkach ekonomicznych, które sprawiają, że proletarjat przemysłowy jest częścią masy ludowej, po pierwsze najsamodzielniejszą, a po drugie dążącą do warunków istnienia, które sprawiłyby podniesienie poziomu kultury ogólno ludzkiej.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Brzozowski.

Międzynarodowy kongres socjalistów.

Otwarcie kongresu.

Obrady kongresu, które rozpoczęły się w niedzielę 18 sierpnia, poprzedziły posiedzenia Biura międzynarodowego i międzyparlamentarnej konferencji. Z postanowień Biura, które podczas kongresu spełnia rolę komitetu, rozstrzygającego w ogólnych sprawach formalnych, najważniejszą była decyzja o składzie komisji kongresowych: przyjęto, iż w komisji każdej pojedynczy naród mieć może nie 2, jak dotąd, lecz 4 głosy.

Na porządku dziennym k o n f e r e n c j i m i ę d z y p a r l a m e n t a r n e j znalazły się dwie sprawy. Macdonald w imieniu angielskiej delegacji wprowadził wniosek, ażeby partje socjalistyczne wszystkich parlamentów wniosły wspólny projekt m i ę d z y n a r o d o w e j o c h r o n y p r a c y. Projekt ten konieczny jest jako przeciwwaga twierdzeniom partji kapitalistycznych, iż prawa ochronne pracy niemożliwe są w większym zakresie ze względu na konkurencję zagranicy. W debacie uznano jednak ujednostajnienie takie działania z przyczyn praktycznych za niewykonalne i przyjęto pośredni wniosek Vaillanta i Davida: każda frakcja socjalistyczna ma komunikować materjał socjalno-ustawodawczy Biuru międzynarodowemu, które go ogłaszać będzie.

Drugim punktem było unormowanie t a k t y k i p a r l a m e n t a r n e j. Troelstre (Holandja) domagał się, iżby partje socjalistyczne nadal nie prowadziły „polityki burżuazyjnej", ale rozwijały własny swój program. Jaurès uzasadniał, iż sprawa ta w ramach konferencji nie da się załatwić. Każda partja socjalistyczna musi bezpośrednio prowadzić politykę aktualną. Jest to rzeczą każdej frakcji oddzielnie, jak ma swą politykę poprowadzić w stosunku do celu ostatecznego. Adler (Wiedeń) zauważa, iż rozwój w kierunku do socjalizmu dokonywa się nietylko przez świadomą akcję socjalistów, ale i przez nieswiadomą akcję partji burżuazyjnych. i do niej musimy swą politykę stosować. Na wniosek przewodniczącego Vandervelde sprawę przekazano następnej konferencji.

W dniu następnym w wielkiej sali śpiewaczej, ozdobionej zielenią, emblematami i biustami Marxa i Engelsa przy udziale przeszło 900 delegatów, z 25 krajów, wszystkich 5 części świata, — rozpoczęły się obrady 7 Międzynarodowego kongresu socjalistów.

W imieniu Biura międzynarodowego otworzył go przewodniczący Vandervelde, pierwszy glos dając Beblowi, który zaczął w te słowa:

B e b e l (powitany grzmiącemi długo niemilknącemi oklaskami): Towarzysze partyjni, towarzysze walki! W imieniu niemieckiej socjaldemokracji witam was i serdecznie pozdrawiam w Niemczech i Sztutgarcie... Po raz pierwszy zebrał się kongres w Niemczech, które zaiste nie są krajem wolności. Myśleliśmy naprzód o Berlinie, ale nie uśmiechało się nam obradować pod okiem hr. Bülowa i pruskiej policji. Były zresztą smutne precedensy. W okresie sprawy marokańskiej, gdy proletarjat niemiecki rozwinąć zamierzył agitację za pokojowem jej załatwieniem, i gdy dla poparcia myśli tej przyjechać do nas zamierzał Jaurès, hr. Bülow przez ambasadora niemieckiego, odradził mu i zagroził wydaleniem... Również obawy budziło zachowanie się rządu pruskiego względem emigrantów rosyjskich... Miejmy nadzieję, że zebrawszy się tutaj kongres dobiegnie do końca z korzyścią dla całego świata proletarjackiego. . . A widzimy dziś, że ruch

międzynarodowy czyni tak olbrzymie postępy, jakich historja jeszcze nie znała. Od czasu Amsterdamu na różnych polach poczyniliśmy znakomite postępy. W Amsterdamie była to jedna z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających chwil gdy przewodniczący wspomniał o krwawej wojnie na Dalekim Wschodzie i gdy wtedy wstali przedstawiciele Japonji Katajama i Rosji — Plechanow, i po bratersku ręce sobie uścisnęli. Myśleliśmy, że nie łatwo pójdzie urzeczywistnienie zapoczątkowanego wówczas zjednoczenia naszych braci francuskich. I oto patrzcie — ku miłemu wszystkich zdziwieniu, wielkie to dzieło spełniło się. Ziarno rzucone w Amsterdamie wydało prędko owoc: francuscy towarzysze wspólnie już poprowadzili walkę wyborczą, zwiększyli liczbę głosów i liczbę mandatów z 37 podnieśli do 54. A potem, poraz pierwszy bezpośrednio i angielscy robotnicy wystąpili jako odrębna partja przeciwko partjom burżuazyjnym i z powodzeniem takiem, że odrazu w liczbie 32 posłów utworzyli niezależne stronnictwo robotnicze w parlamencie. Obok zwycięstw tych we Francji i Anglji staje wynik wyborów w Finlandji i Austrji, w pierwszym wypadku nietylko silna partja robotnicza, ale 9 kobiet socjalistek w sejmie, w drugim — największa liczba posłów soc. dotąd zdobyta... Z pozoru wyjątek stanowi niemiecka socjaldemokracja. Ale musieliśmy wytrzymać walkę, jakiej nie było jeszcze od czasu istnienia niemieckiego parlamentu. Przeciw nam wystąpiły nie tylko wszystkie partje burżuazyjne — co jest samo przez się zrozumiałe — ale rząd rzeszy, wszystkie rządy poszczególne, rady gminne... W Berlińskim Zamku powiedziano, że socj. demokracja została stratowana. Przyjaciele i Towarzysze wszystkich krajów! My nie czujemy się bynajmniej stratowani, siedzimy w siodle mocniej niż kiedykolwiek... A i przeciwnicy nasi już zrozumieli, że było to z w y c i ę s t w o p r z y p a d k o w e, że nie mają widoków, iżby nas w ten sposób mogli pokonać. Że stoimy na stanowisku, świadczą późniejsze wybory pomyślne w Hamburgu i Bawarji, wybory dopełniające. Liczba głosów naszych z 3 milj. wzrosła do $3^1/_4$ milj., liczba tow. zorganizowanych z 384.000 do 530.000 czyli o 38%. Tak samo wzrosła prasa i finansowe zasoby. Wcale to nieźle jak na stratowaną partję, jeżeli kasjer jej tylko w jednym, ostatnim miesiącu pokwitować może 170.000 marek ze składek. Nasze związki zawodowe z 700.000 w r. 1900 wzrosły do 1.800.000 członków. Jeśli tam wierzą naprawdę, że zostaliśmy stratowani, dlaczegoż to tak upornie wzdraga się hr. Bülow i jego kohorta dać równe powszechne prawo wyborcze do sejmu. Możnaby więc raz jeszcze nas stratować. — — — Po tem wszystkiem mogę z całą słusznością stwierdzić: Międzynarodówka idzie wciąż naprzód! Z każdym rokiem nowe pola sobie zdobywa... I spodziewam się, że kongres ten w Stuttgarcie inne da świadectwo uczuć międzynarodowych, aniżeli ta międzynarodowa narada w Haadze, która odbywa posiedzenia za posiedzeniem i w końcu — góra rodzi nieżywą mysz... Na znak wspólności, wznieście więc ze mną okrzyk: Socjalna Demokracja, oswobodzicielka ludów i ludzkości, niech żyje!

Odpowiadając Beblowi, Vandervelde podniósł niespożyte zasługi jego w ruchu robotniczym, scharakteryzował położenie obecne proletarjatu, poczem mówił:

... Ze ściśnionem sercem spoglądamy na Wschód, rosyjskim i polskim bojownikom wolności ślemy z głębi duszy braterskie pozdrowienie. (Żywe brawa i oklaski). ... Nie traćmy wiary! Rewolucja rosyjska trwa dopiero trzy lata, a rewolucja francuska ciągnęła się od 1789 do 1815 r. Rewolucje są tem dłuższe im głębiej sięgają. Angielska rewolucja 1688 ster oddała burżuazji, francuska z 1789 r. utorowała drogę burżuazyjnej demokracji. Miejmy nadzieję, że rewolucja rosyjska będzie nie tylko burżuazyjno-demokratyczną, ale otrzyma cechę proletarjacką... Ale ofiary nie są daremne...

... Obrady nasze nie tylko socjalistów radością napełniają. I ci, którzy do partji naszej nie należą, ale którzy pragną pokoju w świecie, z otuchą ku Stuttgartowi oczy zwracają. Bebel scharakteryzował już bezowocność całą konferencji haagskiej. My jedynie tworzymy naprawdę wszechświatowy kongres, my tylko zbliżamy do siebie proletarjuszów wszystkich krajów, gdyż my tylko uczymy ich, że wszyscy są braćmi. Pod czerwonym sztandarem łączymy ludzi żółtych, czarnych, białych, niemców i francuzów, rosjan i japończyków, europejczyków, afrykańczyków i azjatów Nasz ideał obejmuje świat cały. I świat cały posiądziemy! Kapitalizm — to wojna, socjalizm zaś — to pokój!

Wielki Mityng.

Tegoż dnia na placu zabaw ludowych pod miastem odbył się olbrzymi mityng, w którym udział wzięło przeszło 60,000 osób. Długie pociągi z różnych stron przywoziły tłumy robotników z żonami i dziećmi, którzy wkraczali na plac przy dźwięku orkiestr, niosąc czewone sztandary oraz chorągwie związków zawodowych. Na placu urządzono sześć trybun — na platformach wozów od piwa. Z każdej trybuny przemawiało kolejno po trzech mówców. Na pierwszej przewodniczył Singer, głos zabierali Jaurès, Branting (Norwegja) i Macdonald (Anglja) na drugiej przewodniczyła Klara Zetkin, głos zabierali Vandervelde (Belgja), Rubanowicz (Rosja), Troelstra (Holandja); z trzeciej trybuny mówili Vaillant (Francja), Hyndmann (Anglja), Greulich (Szwajcarja); z czwartej — Hilquith (Stany Zjedn.), Roland Holst (Holandja), Adler (Wiedeń); z piątej — Nemec (Czechy), Anseele (Belgja), Wojnow (Rosja); z szóstej — Daszyński (Polska), Ferri (Włochy), Plechanow (Rosja), Cochin (Francja).

O godz. 5-tej sygnał trąbki dał znak rozpoczęcia przemówień, tłumy zaległa cisza.

Oto niektóre myśli i urywki z przemówień:

J a u r è s (tłumaczył go Kautsky) ...Chcę tu przedewszystkiem zaświadczyć o solidarności, która łączy francuzów i niemców, jak i wogóle proletarjuszów wszystkich krajów. Szczególniej cieszę się, że jako francuz niemców powitać mogę, którzy wzajemnie tyle zła sobie przyczynili i dziś jeszcze dużo są sobie winni. (Dalej po niemiecku): Po tem co tu widzę, gdy mię przyjąć zechce kanclerz Bülow, powiem mu, że jednak nie udało mu się stratować niemieckiej socjaldemokracji... A więc ramię przy ramieniu walczyć będziemy o zniesienie kapitalizmu. Zwycięstwo nasze będzie zwycięstwem ludzkości, kultury, postępu i wolności.

V a n d e r v e l d e (tłum. R. Luxemburg): ...Kapitalizm, który roznieca narodowe namiętności, postępuje z proletarjatem, jak ów człowiek w bajce angielskiej, co to dwa koty wrzucił do worka, ażeby się zagryzły. Ale robotnicy różnych krajów gryźć się nie będą, łączą się oni dla wspólnej walki ze swym ciemięzcą.

T r o e l s t r a: ...Odbywamy tu wojenno-pokojową konferencję, albowiem pokój, do którego dążymy, nowy porządek społeczny, w którym nie będzie bogatych, którzy wcale nie pracują, i biednych, którzy zadużo pracują, porządek ten musi być wywalczony orężem ducha i organizacji, i wyście go ukuli, a my, wysłańcy międzynarydowego proletarjatu na-

uczyć was mamy, jak się nim posługiwać... Bellamy w swoim „Roku 2000“ przyrównywa społeczeństwo burżuazyjne do wozu, na którym siedzi kilku ludzi, a cierpliwy lud go ciągnie. Między siedzącemi na wozie niema zgody co do tego, jak traktować należy ciągnących wóz: jedni biją ich batem, drudzy dają im cukierki, ażeby uczynić ich posłusznemi. Ale wszyscy godzą się na jedno: że oni muszą zawsze siedzieć na wozie, że zawsze musi być niewielu, którzy są ciągnieni, i wielka masa przeznaczona tylko do ciągnienia. Ale my wiemy już: są automobile i dzięki temu możemy być wszyscy ciągnieni, nie potrzeba do wozu nikogo zaprzęgać.

Hilquith: ...Zdawało się długo, iż amerykańscy robotnicy niedostępni są dla socjalizmu. Ich położenie ekonomiczne było stosunkowo niezłe, ich zdolność myślenia stosunkowo zła, stąd nie mogli się zapalać dla socjalizmu. Ale od owego czasu cichy, spokojny kraj rolniczy zamienił się w huczącą fabrykę. Oto stanęliśmy na szczycie cywilizacji i mamy trusty, które obejmują kulę ziemską, mamy miljarderów, ale mamy także nędzę, i głód, i zbrodnię. Mamy republikę, w której panuje prawie nieograniczona wolność polityczna; ale republika nasza nie jest demokracją, tylko hegemonją kapitału; nie lud u nas rządzi tylko worek z pieniędzmi. Władza naszej burżuazji bardziej jest absolutną, niż władza sułtana tureckiego. Ale ostatnie strajki i procesy przeciw robotnikom uczyniły to, czego my uczynić nie mogliśmy: robotnik amerykański zaczął myśleć i zastanawiać się, robotnik amerykański jest na drodze do socjalizmu. Olbrzym wyciąga swe potężne członki i niedługo usłyszycie niby grzmot zza oceanu stąpanie jego kroków.

Adler: ...Kiedy my z Austrji przyjeżdżamy do was, to czujemy się tak u was — jak u siebie. Chociaż coprawda socjalista dziś wszędzie się czuje jak u siebie. Dziś świat cały jest jednem polem walki proletarjatu i wszędzie znajdujemy towarzyszów walki. ...Mówią, że Austrja jest krajem barbarzyńskim. Zapewniam was, że dużo się zmieniło. Po długiej walce przyszła chwila, że i u nas musiał zwyciężyć rozum. Dano nam prawo wyborcze nie tylko dlatego, że byliśmy silni, ale i dlatego, że z państwem źle było, że zginąć ono mogło wskutek nierozumu rządzących. Wszędzie, gdzie obłęd zapanowuje, tam tylko sojaldemokracja przedstawia logikę, rozum, konieczność. Hasło, za które od lat wielu nas prześladowano, miesiącami i latami w więzieniu trzymano, hasło to naraz głosić zaczęli panowie ministrowie, jako ostatni wyraz mądrości. A w końcu i stary cesarz zrozumiał — że socjalni demokraci, o których przedtem rzadko chciał coś słyszeć, mają jednak rację. I tak oto razem wszyscy doprowadziliśmy rzecz do skutku. Ale przez rok jeszcze musieliśmy stać z bronią u nogi, gotowi każdej chwili do odparcia zamachów. Prawo wyborcze w Austrji wywalczone zostało nie w parlamencie, ale na wszystkich ulicach wszystkich miast Austrji... Zwycięstwo zaś nasze przy pierwszych wyborach jest owocem wieloletniego wychowania mas na gruncie zasad. Przedtem mowiono u nas: nie będzie spokoju w Austrji, dopóki nie osiągnie się prawa wyborczego. Teraz mamy prawo wyborcze — i teraz dopiero naprawdę nie będzie spokoju.

Daszyński: ...W dalekim kraju żyje nieszczęśliwy lud. Od niego przynoszę wam braterskie pozdrowienie. Bo chce on walczyć z wami ramię przy ramieniu. Z bijącem sercem i w wielkiem oczekiwaniu przybyłem tutaj, gdyż na porządku dziennym jest sprawa militaryzmu. Wszyscy cierpimy pod jarzmem militaryzmu... Rozumiecie towarzysze, z jaką energją, z jaką nienawiścią my militaryzm ten zwalczamy. Ale i w Niemczech zło to głęboko się zakorzeniło. I na was ciąży zadanie lud wyzwolić przez uzbrojenie ludu. Temu militaryzmowi ani jednego rekruta, ani jednego grosza! I za to błotem nas obrzucają i wymyślają nam od wyzutych z ojczyzny. Cóż to jest ojczyzna? To są przepiękne łąki zielone, pałace, fabryki, koleje, to cała cywilizacja. I któż to wszystko stworzył, czyjeż mięśnie i nerwy w natężeniu pracowały, iżby to wszystko wybudować i ozdobić? To my, to lud pracujący, to proletarjat! A gdyśmy ojczyznę w pocie czoła i trudzie rąk naszych zbudowali, do kogóż ta ojczyzna należy? Do nas, tylko do nas, nie do pasożytów, nie do sytych nicponiów, nie do intrygantów i dyplomatów. Bezdomnemu ludowi dać ojczyznę, jako podstawę ludzkiej godności i zadowolenia — oto cel socjalizmu!

(C. d. n.)

Życie prowincji.

„Macierz małorolnych“! nowy twór z gatunku przedsięwzięć „narodowych“, a mający na celu oczywiście wydobycie chłopa małorolnego z nędzy. Przydomek „Macierz“ winien tutaj (przez kojarzenie z „Macierzą szkolną“ świadczyć o narodowym charakterze tej instytucji, która wprawdzie z oświatą ludową niema nic wspólnego, ale zato ma bardzo wiele wspólnego ze spółką geszeftciarzy, pragnącą pod płaszczykiem interesów ludowych wyssać nieco grosza z niezbyt wiele go mającego chłopa małorolnego lub bezrobotnego. Tak przynajmniej twierdzi i bynajmniej nie bez podstawy „Płoczczanin“ (№ 31). „Swobody“ przez ruch wolnościowy dotychczas zdobyte wydają szczególny owoc; pajęczą sieć obłudy i ciemnoty snuje reakcja wszelkiego autoramentu w dziedzinie duchowej, a także sieć niemniej gęstą i niemniej trudną do stargania, rozpościerają rozmaite ciemne siły w dziedzinie ekonomicznej. Jeno, że wydaje nam się iż «Płoczczanin» grzeszy optymizmem, przypuszczając, że rozum chłopski wskaże chłopu treść tego najnowszego tworu szlacheckiego i nie pozwoli mu uwierzyć w „Macierz Małorolnych“, „ze względu na jej inicjatora, na jego dziedziczne niedołęstwo, na jego ciągłą fantastyczność w pomysłach. . .“ i — dodajmy — jego odwieczne zakusy plantatorskie. Przeciwnie, sądzimy że chłop polski pójdzie na lep głośno brzmiących frazesów i ze ślepą wiarą uda się pod skrzydło swego odwiecznego opiekuna i zbawcy, a ludziom, którzy przez „szczere ukochanie prawdy bezinteresownego człowieka“, „potępiając w zasadzie i bojkotując nowowyrosłą, jak jaki grzyb instytucję“, zechcą „za jakąbądź cenę zdjąć maskę z mizernych spekulantów, z twórców różnych społecznych instytucji na płockim gruncie, obfitym w kasy posagowe, w skandale protegowanych kasjerów, możnych panów sędziów i obywateli, urządzających bankructwa. . . — takim ludziom odpowie dziś chłop polski «Czemiernikami» i rozumie to, zdaje się, autor tegoż artykułu w „Płoczczaninie“, kiedy odrodzenia chłopstwa spodziewa się dopiero w tej dalekiej przyszłości, kiedy z powierzchni ziemi zniknie szlachetczyzna wszelkich gatunków, gdy jej niedobitkom chłopi wybaczą wszystko nawet winy ich ojców. . .“

Nie wiemy kiedy wyzwoli się chłop polski z pod opieki obszarnika lub panka drobno-szlachetki, ale wiemy, że w tej chwili szanse nie są po jego stronie, nie ma on bowiem ku swojej obronie nic, a w ręku opiekuna znajduje się doskonała broń —

ciemnota i obskurantyzm. Niedawno obleciało wszystkie pisma zarówno rosyjskie jak polskie wstrząsające grozą opowiadanie o wypadku zamordowania dziecka chłopskiego pod wpływem szału mistycznego, jako że w dziecku tym był wcielony „Antychryst“. W zabójstwie przyjmowała udział cała wieś włącznie z ojcem ofiary. Działo się to w gub. Mohylowskiej. Nie byłoby jednak nic dziwnego, gdyby podobny wypadek zdarzył sie nieco bliżej nas, chociażby w Piotrkowskim. Jad barbarzyństwa i ślepego fanatyzmu przedostaje się bowiem i do wsi polskiej w postaci i ilości zupełnie wystarczającej na wywołanie podobnych ekscesów. Źródłem jego jest Warszawa, ale głównem miejscem odbytu prowincja— głucha wieś polska. Mamy na myśli broszurkę p. t. „Kiedy nastąpi koniec świata“ (Warszawa 1905, polecona do druku przez ks. Brzeskiego, aprobowana przez ks. L. Łyczkowskiego). Oto rozdział VIII „O Antychryście“ (cytowany jako próbka oświaty przez „Echa Piotrkowskie“.): „Korzystając z tej okoliczności, że żydzi wciąż spodziewają się przyjścia Mesjasza, weźmie Antychryst pobudkę do wzięcia na siebie roli jego. Żydzi tłumnie do Antychrysta przystaną, on zaś z arogancją i pychą iście żydowską coraz większych od nich będzie wymagał hołdów, aż w końcu zasiądzie, pokazując się być bogiem i wymagając czci boskiej nietylko od żydów, ale i od wszystkich innyah ludów . . .“ (NB. mniej więcej tak się miała rzecz z Chrystusem). I dalej, jak się będzie nazywał? O tem mówi księga objawienia Jana św., przytaczając liczbę 666. Liczba ta ot co oznacza. Oczywiście, że Antychryst nie będzie królem, nie będzie nawet arystokratą, będzie nizkiego i nieprawego pochodzenia. „Godność króla, którą ma osiągnąć Antychryst niekoniecznie ma być braną ściśle, lecz może np. oznaczać prezydenta państwa, obranego przez głosowanie, otóż przychodzi nam na myśl, czy czasem ta liczba 666 nie oznacza liczby głosów podanych przez wyborców, na mocy których Antychryst zostanie obrany na zwierzchnika państwa“. Albo jeszcze inaczej można tę liczbę wytłomaczyć: „socjaliści dowodzą, że w przyszłem ich państwie dla wprowadzenia absolutnej równości powinny być zniesione wszystkie nazwiska, a w miejsce ich wszyscy ludzie otrzymać liczby porządkowe powinni, otóż w takim razie Antychryst przed swojem wyniesieniem będzie nosił № 666. Co do czasu przyjścia Antychrysta, to powiedziane jest, że „będzie on jeździł piecem żelaznym“, piec żelazny zaś oznacza lokomotywę. Antychryst sprowadzi koniec świata, a Antychrysta demokratyzm, socjalizm i cywilizacja — taki jest sens moralny tej nauki, której wyziewy wchłania w siebie polska wieś.

A więc oświata! Sprawę oświaty, oświaty prawdziwej podejmuje P. M. S. „Polska Macierz Szkolna“ i w tym celu założone zostaje Seminarjum Nauczycielskie w Ursynowie — siedzibie J. Niemcewicza. Na czele tej instytucji obok Henryka Sienkiewicza, znajdujemy garstkę hrabiów, baronów i t.p., a na pierwszem miejscu przedmiotów wykładanych znajdujemy „religję z nauką moralności“. Po paru latach z seminarjum w Ursynowie wyjdzie pierwszy zastęp nauczycieli ludowych. Jakich nauczycieli „ludowych“ pragną mieć założyciele seminarjum — tego łatwo się domyślać, czy jednak wychowańcy seminarjum nie zawiodą pokładanych w nich nadziej — pokaże przyszłość. Jeżeli P. M. S., wierna swej metodzie potrafi urobić dusze tych przyszłych nauczycieli ludu na swoją modłę, jeżeli ci przyszli nauczycielowie, z ludu wzięci, duszę ludu zatracą, a służyć będą nie sprawie ludu, lecz sprawie założycieli seminarjum — chłop polski będzie jeszcze długo, długo szamotał się ze swoim losem.

Że może być inaczej, dowiodło seminarjum nauczycielskie w Rosji, które wydało zastępy bojowników za sprawę ludową. I jeśli przyszli nauczycielowie będą się uczyli nietylko w seminarjum P. M. S., ale i w szkole życia, to niewątpliwie czegoś się nauczą.

Oto co czytamy w korespondencji z płockiego do „Płoczczanina“ (№ 22): Jest „pewna kasta ludzi, która mężnie stawia czoło duchowi postępu i z uporem trzyma się zasady, zrodzonej w czasach apuchtinowskich, że nauczyciel nie zasługuje na imię uczciwego człowieka“. Mowa tu o dworach. Na jednem zebraniu niejaki p. K. J. (dlaczego korespondent nie wymienia nazwiska tego szlachetnego przedstawiciela średniowiecza?) wobec kilkunastu zgromadzonych „wygłosił zdanie, że nauczyciel ludowy, to sprzedawczyk i łotr, a jako motyw przytoczył jego pochodzenie ludowe“ . . . Dalej opowiada tenże korespondent (Nauczyciel Ludowy) kilka faktów, mających udowodnić i istotnie dowodzących, „że hasło rzucone przez pana K. J. znalazło podatny grunt w niektórych dworach i przejawia się realnie“. Jeżeli nauczyciel ludowy wśród ciężkiej wymagającej ogromu zaparcia się siebie i poświęcenia pracy napotka się z tego rodzaju poparciem, zrozumie on szybko kędy skierować ma swoje sympatje.

Bo i pocóż potrzebna oświata, kiedy młodzi chłopcy, którzy, „wprawdzie nie uczyli się czytać ani pisać, pomimo to jednak wiedzą zawsze o nowościach, zawartych w gazetach“. Tak opowiada nam „Gazeta Kujawska“ o chłopcach w Portugalji. „Dziesięcioletni chłopiec, a niekiedy o wiele młodszy, bosy, zaledwie odziany i bardzo licho odżywiany, zarabia kilka groszy dziennie sprzedając gazety, wczesnym rankiem i późnym wieczorem, na ulicy, na piętrach. — O! są to dzielni kupcy! I mają honor zawodowy. Wprawdzie „pozostawieni sami sobie, niektórzy marnieją, ale większość trzyma się tego zajęcia, zdarzają się wszakże wyjątki, do których zaliczyć należy niejednego bogatego i poważnego obywatela Lizbony“ (Gazeta Kujawska № 184).

Zaiste! Komu potrzebne są szkoły, na ulice chłopaki! Sprzedawać gazety, weźcie przykład z Portugalji, z Hiszpanji też — tam również niema szkół i panuje ciemnota! Zaiste, mało mamy dziesięcioletnich obdartusów, nie umiejących czytać, dziesięcio- a nawet sześcioletnich sprzedawców gazet, butonierek, pornograficznych obrazków, dziesięcioletnich rzezimieszków i alfonsów — uczmy się więc od portugalczyków! O praso polska, ty apostołujesz kulturze i postępowi!

Spartakus.

Na mównicy.

Bydgoszcz i Stuttgart.

Jednocześnie z międzynarodowym kongresem w Stuttgarcie, jakgdyby dla uwydatnienia charakteru jego zapomocą kontrastu, — na przeciwległym krańcu państwa niemieckiego obradował w Bydgoszczy zjazd „narodowy“ nazwany „Dniem niemieckim“. Zebrali się pruscy junkrzy i urzędnicy, ażeby pod hasłem patrjotyzmu i zagrożonej ojczyzny obmyśleć nowe środki szczucia na Polaków, wyzuwania ich z ziemi, i — napełniania „patrjotycznemi“ pieniędzmi własnych kieszeni.

Z brutalnością i brakiem skrupułów moralnych, właściwemi drapieżnym zwierzętom i rycerzom złodziejskiego przemysłu roztrząsali najskuteczniejsze sposoby obezwładnienia polaków i najprędszego na ich koszt obłowienia się.

Na wszelkie zarzuty wykraczania w robocie swej przeciw istniejącym prawom i konstytucji, dali sobie z góry rozgrzeszenie, oświadczając, że gdyby jakiś środek przeciwpolski okazał się przeciwnym konstytucji, to—należy zmienić konstytucję.

A p. Wagner, Radca sprawiedliwości (oczywiście pruskiej) z Berlina wyraził się: «Musimy posiąść ziemię posiadaną przez polaków, a co się przytem stanie z polakami, to nas nie obchodzi".— Na co pruski minister Bülow w depeszy gratulacyjnej odpowiedział: «Wasza szlachetna manifestacja będzie dla królewskiego rządu skuteczną pomocą w walce, jaką spełniając obowiazek swój, prowadzi na wschodniej granicy w celu utrzymania tam niemczyzny».

Jakaż różnica z tą wszechświatową manifestacją, której widownią był Stuttgart: si licet parva componere magnis, jeśli wolno wogóle moralną nędzę «Dnia Niemieckiego» porównywać z idealnym, podnoszącym ducha nastrojem wszechświatowego parlamentu robotniczego. Ale kto na żywym przykładzie ujrzeć chce całą ohydę i całe niebezpieczeństwo, jakie dla ludzkości kryje w sobie nacjonalizm, i wysoką kulturalną misję, jaką spełnia „Internacjonalizm"—niech porówna Bydgoszcz i Stuttgart.

Tu — wycie z pianą na ustach: „odbierzemy wam waszą ziemię, a co się z wami stanie to nam wszystko jedno!"

Tam—hasła międzynarodowego braterstwa i miłości: „każdemu narodowi i każdej jednostce w narodzie chleba, światła i miejsca na ziemi!" *Wł.*

Z powodu zjazdu w Stuttgarcie nasze pisma burżuazyjne wysilają się znowu na wynajdywanie oznak bądź rozkładu międzynarodowego ruchu socjalistycznego, bądź rzekomego jego skręcania w kierunku cieszącym się uznaniem naszych „patrjotów", a mianowicie w kierunku nacjonalistycznym.

Dowodem tego ostatniego ma być nprz. okoliczność, że miejsce posiedzeń parlamentu wszechrobotniczego ozdobione zostało chorągwiami wyłącznie wirtemberskiemi i miejskiemi z całkowitem pominięciem sztandarów czerwonych.

Niewielki musi być w obozie antyproletarjackim zapas argumentów przeciw ruchowi socjalistycznemu, jeśli tak drobny, czysto zewnętrzny szczegół może być podnoszony do ich godności.

Lecz i ten jednak „argument" chybia na nieszczęście dla naszej prasy reakcyjnej, odznaczającej się zresztą zawsze, gdy chodzi o ruch prawdziwie robotniczy, złą wolą lub błędnemi wiadomościami.

Gdy organizatorowie zjazdu międzynarodowego w Stuttgarcie zwrócili się do władz tamtejszych z propozycją, by utrzymanie porządku publicznego powierzone zostało straży obywatelskiej, władze te w szeregu warunków, za których cenę policja miała być usunięta, postawiły żądanie niewystawiania przez towarzyszy stuttgartskich godeł rewolucyjnych. Pominięcie więc czerwonych sztandarów przy ozdabianiu miasta nie było ze strony socjalistów szwabskich niczem więcej, jak dotrzymaniem warunków małostkowej zresztą umowy, grzecznością wyświadczoną za okazaną sobie grzeczność, dowodem taktu, jakim zazwyczaj odznaczają się ci tylko, którzy nie gonią za efektami krzykliwemi w poczuciu wielkości i słuszności bronionej przez się sprawy.

Dziennikarstwo warszawskie dotąd jeszcze odznacza się brakiem stylu.

Oto przykład:

Staraniem kleru urządzone zostały w Warszawie kilkodniowe kursa społeczne, na których powagi chrześcijańskie, ściągnięte ze wszystkich trzech zaborów mają zbić gruntownie wszystkie poglądy wolnomyślne, radykalne i socjalistyczne, kładąc jeszcze jedną cegiełkę pod wznoszoną na gwałt bazylikę czarnej reakcji.

Niewątpliwie nasze pisma postępowe i radykalne skrytykują w sposób wyczerpujący wartość naukową, społeczną, a nawet chrześcijańską tych kursów katolickich.

Tymczasem jednak jedno z pism tych zamieściło przed paru dniami wiadomość o terminie otwarcia, warunkach zapisu i cały program tych kursów, i to nie pod postacią wzmianki reporterskiej, lecz jako *komunikat* ich organizatorów, brzmiący identycznie z tym, który był ogłoszony np. w «Słowie».

Fakcik ten, nie mogąc chyba świadczyć o niepoczytalności, mówi w każdym razie wyraźnie o braku poczucia stylu w naszem niemowlęcem jeszcze dziennikarstwie. *W. Wr-ski.*

PRZEGLĄD.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Według obliczeń, dokonanych przez „Ruś", na podstawie danych dostarczonych przez petersburską ajencję telegraficzną, od połowy lipca do połowy sierpnia r. b. statystyka teroru jest następująca: Urzędników zabito 54: w tej liczbie generał-gubernatorów 2, komisarzy 3, pomocników komisarzy 2, dowódcę pułku 1, pomocników naczelników więzień 2, dozorców cyrkułowych 6, uriadników 5, stójkowych 10, strażników 9, żandarmów 2, żołnierzy 2, kozak 1, sędzia 1, naczelnik biura pocztowo-telegraficznego 1, popów 2, komisarz sądowy 1, dozorca więzienia 1, wójt gminy 1, stróż 1. Raniono urzędników 47, a w tej liczbie komisarzy 4, dozorców cyrkułowych 4, strażników 12, stójkowych 6, żołnierzy 8, naczelnik ochrony 1, agent ochrony 1, naczelnik biura pocztowo-telegraficznego 1, żandarm 1, naczelnik ziemski 1, oficer 1, wojt gminy 1. Osób prywatnych zabito 95, a w tej liczbie: zarządca warsztatów 1, zarządca kopalni 1, inżynier 1, robotników 39. Raniono prywatnych osób 52, a w tej liczbie robotników 10, zarządca warsztatów 1, stróżów 5.

— Jak oblicza „Tow.", od d. lipca do 13 sierpnia sądy wojenno-okręgowe skazały na śmierć 151 osób, podczas gdy w marcu skazano 55 osób, w kwietniu 77, w maju 70, w czerwcu 110. Stracono w ostatnim miesiącu 108

osób, podczas gdy w marcu stracono 9 osób, w kwietniu 12, w maju 19, w czewcu 30.

Na inne kary skazano od połowy lipca do połowy sierpnia 413, w tem na roboty ciężkie 198. Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 34 redaktorów, zawieszono 35 opozycyjnych pism (sądownie 2, administracyjnie 33), kar administracyjnych 64 redaktorów zapłaciło 34,050 rb. Najwięcej skazanych na śmierć było w Inflantach (36) i w Królestwie Polskiem (22). Skazani według stanów dzielą się tak: wojskowi (208), włościanie (125), robotnicy (84). mieszczanie (45), stud-nci (34), więźniowie (18) it.d.

— Według doniesień Aj. Petersburskiej w Suchumie na Kaukazie zabici zostali podczas kolacji w oczach licznej publiczności komisarz Skorików i pom. prezyd. Kornic; w Tyflisie ciężko raniono inspektora szkoły miejskiej, W Radomiu zabito strażnika, pod Włochami raniono strażnika i kozaka. W Łodzi strzelano do patrolu wojskowego, stójkowemu na ulicy odebrano rewolwer i szablę. — We wsi Aleszce gub. charkowskiej chłop Mandżura ciężko zranił 2 uriadników i komisarza pol., którzy dokonywali rewizji, W Mińsku raniono wartownika przy prochowni artyleryjskiej. — W Warszawie przy Wspólnej z pobudek zemsty dokonano zamachu na inspektora konduktorów Kobzakowskiego, którego śmiertelnie raniono. W Częstochowie zabito St. Drejera; do ubrania zabitego przypięto kartkę: „Szpicel P. P. S. F. R.“ — W Łodzi zabito 5 robotników z pobudek partyjnych; w jednym wypadku wykonano samosąd.

— W Grodnie podrzucono bombę pod drzwi kupca przez zemstę. — W Baku w domu Ochmidowa znaleziono 21 bomb, trzy pudy rtęci piorunującej, naboje, lonty. Na dzwonicy klasztoru jeleckiego czernih. gub. znaleziono 2 bomby, rtęć piorunującą i proch bezdymny. W Moskwie w domu Panforowa wykryto 18.900 naboi wybuchowych.

— W Kijowie dokonano napadu na sklep monopolowy. Takiegoż napadu dokonano we wsi Samsonów gub. kieleckiej (zabrano 8 rb.), w Kraśninie i Krężnicy gub. lubelskiej zabrano 80 rb. i pozostawiono pokwitowanie P.P.S.

Pijaństwo. P. Wł. Żukowski przytacza w „Słowie“ zestawienie dochodów skarbowych z monopolu:

„Lata 1905 a zwłaszcza 1906 wykazywały olbrzymią zwyżkę dochodu monopolowego. Minister skarbu zatem, wobec nieurodzaju i innych klęsk ekonomicznych przewidywał z źródła tego na r. 1907, zamiast jak w roku poprzednim, 697,5 miljonów rubli, tylko 673 miljony, t. j. $24^1/_2$ miljona mniej. Rzeczywistość jednak wykazała, że ludność wypiła wódki nietylko nie mniej, ale nawet o półtora procent więcej niż w roku ubiegłym i że dodatni wynik kasowy pierwszego półrocza skarb państwa zawdzięcza w znacznym stopniu spotęgowaniu się spożycia okowity w Królestwie Polskiem i na Bessarabji. Ludność Królestwą spożyła w pierwszej połowie r. b. okowity o 150,000 wiader więcej, aniżeli w tymże czasie w r. 1906, co wynosi 8 procent przyrostu. Jak widzimy zatem — wywodzi autor dalej—Królestwo okązuje w r. b. przyrost najsilniejszy spożycia wódki. Objaw ten trwa już od półtora roku i wymaga nieco szczegółowszego przedstawienia. Spożycie wódki na głowę w Królestwie i w Państwie tak się przedstawia za trzy poprzednie lata:

	w Królestwie		w Państwie Kr. P.		
	ogółem	na głowę	ogółem	na głowę	%
1903	4.2 m. w.	0,401	69,7 m. w.	0,556	5,9
1904	4 „	0,342	70,3 „	0,542	5,6
1905	3,7 „	0,316	75 „	0,567	4,9

W ostatnim normalnym 1903 roku stosunek spożycia w Królestwie do ogółu spożycia był nieco mniejszy od 6%. W roku 1904, skutkiem obniżonego spożycia w Królestwie, wobec prawie niezmienionego w Cesarstwie, stosunek ten spada nawet do 5,6%. W roku 1905 daje się zauważyć w Królestwie dalszy upadek spożycia, wobec wzrastającego spożycia w Cesarstwie. Ujawniała się zatem u nas stała dążność do ograniczenia spożycia okowity. Nagle w r. 1906 stan rzeczy zasadniczo się zmienia i następuje w kraju naszym tak gwałtowny przyrost, iż pod tym względem Królestwo zaczyna wyprzedzać Cesarstwo. Sprzedano miljonów wiader.

	1905	1906	więcej o
w Państwie	75	85,4	15,1%
w Królestwie	3,7	4,5	21,5%

W roku bieżącym ten sam objaw trwa dalej, skutkiem czego można przypuszczać, że spożycie 1907 r. dosięgnie 5 mil. wiader. Inaczej mówiąc, w ciągu dwóch lat spożycie wzrośnie o 1,3 mil. w., t. j. przeszło o 30%, dochody zaś skarbowe z tego źródła niemal o 10 mil. rb. Zwłaszcza wzrost pijaństwa ujawnia się w gub. warszawskiej i piotrkowskiej. Dochody z monopolu były w mil. rubli:

	1905	1906	1907 (5 m.)
W okręgu warsz.-siedl.	12,2	13,7	5,8
„ piotrk.-kal.	8,9	11,5	5,3

Wedle tej proporcji w r. 1907 wpłynie w okręgu warszawskim 14 mil., a w piotrkowskim 13 mil., czyli ogółem 27 mil., t. j. o 6 mil. więcej, niż w r. 1905. W gub. piotrkowskiej wzrost ten dochodzi do 4,1, t. j. niemal do 50 prc,

— W Tomaszpolu gub, podolskiej podczas jarmarku wynikł pogrom żydów; chłopi rabowali i niszczyli sklepy, a także ciskali kamieniami na strażników, wojsko dało salwy, włościan zabitych 4, żydów 2, dużo rannych.

— „Swobodnyja Myśli“ przytaczają okólnik kolel zakaukaskich: „W ciągu pierwszej połowy r. b. zginęło śmiercią gwałtowną 30 pracowników kolejowych. Chociaż zwykłem objaśnieniem podobnych oburzających mordów są zapewnienia, że ten lub ów zginął z wyroku organizacji rewolucyjnych, są jednak podstawy do przypuszczeń, że większość wspomnianych zbrodni wywołana została chęcią utworzenia sobie wakansu. Aby podobne podłe nadużycia nie mogły być stosowane, uznałem za niezbędne, by wszystkie miejsca na linji lub stanowiska w zarządzie wakujące wskutek śmierci gwałtownej kolejarzy obsadzać przez pracowników innych kolei“.

— W ciągu roku ubiegłego na wszystkich granicach w państwie rosyjskiem zatrzymano przy przejściu granicy 18,908 ludzi; w tej liczbie 4,381 kontrabandzistów, przyczem wartość skonfiskowanego towaru wynosi 260,075 rb. W 312 wypadkach straż celna spotkała się z oporem, przyczem w walkach zabito 9, raniono zaś 37 żołnierzy. Z pośród osób przechodzących przez granicę, zabito 114, raniono zaś 168. Literatury nielegalnej skonfiskowano 62,098 egzemplarzy.

— W Warszawie aresztowano 33 osoby, które policja podejrzewa o należenie do frakcji rew. P. P. S. i udział w napadach i zamachach. W Kijowie aresztowano zebranie członków ukraińskiej „Spiłki“. — W Wiatce podczas aresztowania przybyłych członków organizacji bojowej w mieszkaniu konspiracyjnem, ciężko raniony został urzędnik policji Sziriajew i policjant. Aresztowano 5 osób, znaleziono kilka rewolwerów, bomby, materjały wybuchowe, korespondecję i literaturę nielegalną. Rzucona podczas aresztowania bomba nie wybuchła. — Na folwarku Sitno gub. lubelskiej służba dworska użyta w mniejszej, niż zwykle liczbie przy parówce, nin mogąc zadość uczynić wymaganiom, stawianym przez gumiennego, odmówiła pracy. Administracja oskarżyła służbę przed naczelnikiem powiatu, jakoby ta się zbuntowała. Władze powiatowe przysłały siedmiu strażników, którzy aresztowali sześciu z pomiędzy czeladzi dworskiej i osadzili ich w zamojskiem więzieniu.

Bandytzm. W kijowskiej gub. wykonano zbrojne napady na stacje kol. Roś i Mironówkę. Pod Petersburgiem bandyci napadli w pociągu na kasjerą fabryki i zrabowali 12,000 rb. W Moskwie i Tyflisie obrabowano inktsentów. W Riazani w konsystorzy zrabowano 35,000 rubli w listach. W Łodzi wykonano 8 napadów na sklepy i inkasentów. W Warszawie ze sklepu zrabowali bandyci 169 rb.

Prawa i środki. Czasowy generał-gubernator

kielecki, generał-major Petrow, ogłosił postanowienie, obowiązujące konduktorów, prowadzących pociągi osobowe i towarowe na drogach Nadwiślańskich w granicach gub. kieleckiej, do niezwłocznego komunikowania zawiadowcom najbliższych stacji o zjawieniu się w pociągach osób podejrzanych, ze wskazaniem prawdopodobnego kierunku, w którym osoby te zniknęły. Zawiadowcy obowiązani są zaraz powiadamiać o tem żandarmerję kolejową lub — w braku jej na zwykłych przystankach — donosić telegraficznie, albo przez telefon o podejrzanych osobach. Winni złamania powyższegr przepisu podlegają uwięzieniu na trzy miesiące, lub grzywnom w sumie 3000 rb.

— Z powodu częstych strajków robotników fabrycznych, generał-gubernator wojenny piotrkowski kazał rozesłać do fabrykantów okólnik, zabraniający wypłacać robotnikom zarobek za czas strajku, nadmieniając. że za wypłatę taką winni karani będą aresztem 3-miesięcznym lub karą pieniężną do wysokości 3,000 rb. oraz zesłaniem z kraju.

— Za udział w banderji i strój ludowy podczas przyjęcia biskupa 14 osób odsiedziało w Zamościu więzienie w ciągu 2—4 tygodni.

— Właścicielom drukarni i litografji polecono wszelkie ogłoszenia w pismach lub osobno drukowane przedstawiać do cenzury policyjnej na zasadzie art. 41 ust. cenzuralnej; w przeciwnym razie drukarnie będą zamykane.

— Z komory sosnowickiej zwrócono z powrotem za granicę portrety Poniatowskiego, Kościuszki i Mickiewicza oraz niektóre obrazy treści religijnej, gdyż rozpowszechnianie ich uznano w Będzinie za niepożądane.

— Red. „Ruskiego Słowa“ skazano na 1000 rb., „Wieczerniej Zari“ — na 250 rb., „Naród a Państwo“ — 100 rb. kary.

Szkoły. Jak donosi „Rus. Sł.“ w tych dniach ministerjum oświaty zawiadomiło rektorów wyższych zakładów naukowych, że norma przyjmowanie żydów do uniwersytetów określa się w r. b. w sposób następujący: w uniwersytetach stołecznych 3 proc., w uniwersytetach poza strefą osiedlenia 5 proc., w uniwersytetach w strefie osiedlenia 10 proc.

— Minister oświaty zatwierdził przepisy kursów pedagogicznych, przygotowujących nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych. Kursy mogą być organizowane nietylko przez władze szkolne, lecz i przez instytucje społeczne lub osoby prywatne.

— Wyjaśniono, że wydawanie pozwoleń na wykłady urządzane przez t. zw. uniwersytety ludowe na zasadzie przepisów z d. 17 marca r. 1906 należy wyłącznie do władzy administracyjnej.

— Dotąd do egzaminów na stopień nauczyciela początkowego nie był włączany język polski. Wobec rozporządzeń o wykładzie w szkołach początkowych wszystkich przedmiotów prócz jęz. rosyjskiego w jęz. polskim, ministerjum wyjaśniło, że kandydaci na nauczycieli początkowych mogą zdawać dodatkowe z jęz. polskiego, ale niema podstawy wprowadzać przedmiot ów dla wszystkich kandydatów w okr. warszawskim.

— Naczelnik dyrekcji naukowej piotrkowskiej rozesłał dyrektorom szkół prywatnych okólnik, który między in. poleca:

Do wykładu języka rosyjskiego na zasadzie Najwyższego rozkazu z dn. 23 stycznia 1904 r. dopuszczane są wyłącznie osoby pochodzenia rosyjskiego, a z pochodzenia polskiego tylko te, które otrzymały specjalne na to pozwolenie. Do wykładu historji, zarówno rosyjskiej, jak i ogólnej, osoby pochodzenia polskiego na zasadzie Najwyższego rozkazu z dnia 25 stycznia 1904 r. dopuszczane być nie mogą. Wykłady historji i geografji ogólnej i rosyjskiej na zasadzie tegoż rozkazu winny być prowadzone w języku rosyjskim.

Książki i podręczniki winne być wybrane z pośród tych, które uzyskały aprobatę komitetu okręgu naukowego. Wykład z notatek, wydawanych przez profesorów, bez uprzedniej cenzury władz naukowych, nie jest dopuszczalny. Nauczyciele winni prowadzić dzienniki według formy, przyjętej w zakładach naukowych rządowych, w języku rosyjskim, zgodnie z rozporządzeniem kuratora okręgu z dnia 2 listopada 1905 r. za № 23,999. W końcu okólnik nakazuje, aby przy zwiedzaniu zakładów przez urzędników dyrekcji, przełożeni, przełożone, nauczyciele, nauczycielki, uczniowie i uczennice rozmawiali z nimi po rosyjsku. W tym też języku winna być prowadzona korespondencja urzędowa i wszystkie dokumenty, podlegające kontroli urzędników dyrekcji.

— Politechnika warszawska ostatecznie przeniesiona zostaje do Nowoczerkaska, okręgu wojska dońskiego. Ilość studentów ma być na razie ograniczona do 200. Idzie podobno o zapobieżenie rozruchom studenckim w okręgu wojska dońskiego.

— Jak pisze „Riecz“, w roku zeszłym były rozruchy w 20 seminarjach duchownych prawosławnych. Względem zrewolucjonizowanych seminarzystów zastosowano bardzo łagodne kary; władze odnośne zrozumiały, że winą tu był ustrój nieodpowiedni i przystąpiły do reformy szkoły duchownej.

Z ruchu zawodowego. W tych dniach, jak donosi „Tow.“, odbyła się w Petersburgu narada robotników różnych fabryk. Omawiano sprawę ruchu współdzielczego. Po długich naradach zgromadzeni powzięli uchwałę następującą dla złożenia jej przyszłemu zjazdowi związków zawodowych:

„Uznając za najważniejsze zadanie chwili utrwalenie ruchu zawodowego i politycznego zjazd ostrzega przed szkodliwem przejmowaniem się doniosłością rzekomą kooperatywy i wypowiada się przeciwko zakładaniu ich tam gdzie niema ruchu masowego na korzyść ich otwierania. Widząc jednak w powstających obecnie kooperatywach jedną z form organizacyjnej twórczości mas i uznając, że jedynie czynny udział w nich robotników uświadomionych może zapobiedz osłabieniu ruchu politycznego i zawodowego i uczynić z kooperatyw jedno z narzędzi utrwalenia stanowiska proletarjatu, — zjazd poleca energicznie popierać demokratycznie urządzone kooperatywy, działające w tym samym kierunku co związki zawodowe. Udział członków związków zawodowych w takich kooperatywach jest bardziej niż pożądany. Zjazd ostrzega przed zakładaniem samodzielnych towarzystw wytwórczych (Arteli) i za jedynie celową formę ruchu kooperacyjnego obecnej chwili uznaje urządzanie towarzystw spożywczych z oddziałami wytwórczemi, towarzystw stopniowo koncentrujących swą działalność i łączących się dla organizacji zakupów, szerszego postawienia wytwórczości kooperacyjnej i uzgodnienia całego ruchu kooperacyjnego. Uznając że interesy obu organizacji — zawodowych i współdzielczych wymagają utrzymania pomiędzy niemi (przy zupełnej ich samodzielności), możliwie ściślejszego związku, zasadzającego się na wzajemnem poparciu i solidarności, zjazd uważa za niezbędne:

I. Aby kooperatywy brały pracowników według wskazówek związków zawodowych i stawiały mu za obowiązek być członkami związku.

II. Aby warunki pracy dla swych urzędników i robotników kooperatywy opracowały wspólnie z przedstawicielami związków zawodowych; tam gdzie związki zawodowe wypracowały swe taryfy i żądania minimalne, kooperatywy powinny je przyjąć.

III. Aby kooperatywy nie biorąc na siebie czynności związków zawodowych okazywały im stałe poparcie przez stałe potrącenia pieniężne lub w jakiej innej formie.

W razie powstawania zatargów pomiędzy kooperatywami a związkami zawodowemi załatwianie ich powinno być obowiązkiem komisji mieszanej składającej się w połowie z przedstawicieli kooperatyw, w połowie z przedstawicieli związków zawodowych.

— Jak donosi „Ruś“, wszechrosyjski zjazd związków zawodowych, projektowany na miesiąc bieżący,

odłożono do ostatnich dni października. Tymczasem komisja organizacyjna zjazdu organizuje cały szereg przedwstępnych konferencji dzielnicowych.

— W ostatnich czasach jedna za drugą zamykane są w Rosji organizacje zawodowe. Charakterystycznem jest, że urzędówka ministerjum spraw wewnętrznych „Rosija“ wszczęła nagankę na związki zawodowe w przededniu okresu prześladowań.

„Rosija“ twierdziła, że związki zawodowe są gniazdami rewolucjonistów, faktów zresztą „Rosija“ nie przytaczała; cała wina związków zawodowych według „Rosji“ polegała na tem, że nie są one wolne od polityki. Zresztą jak twierdzi „Rosija“ „Związki robotnicze zawsze i wszędzie były oblegane przez politykomanów, zarażały się politykomanją, chorowały na nią, i dopiero po energicznej i systematycznej walce ze strony państwa otrzeźwiały się i, chociaż z trudem, ale powracały do swych zadań zasadniczych“.

Fakty dowodzą, że wszędzie i zawsze „zaraza politykowania“ była nie powodem, lecz owocem represji, a więc argumenty „Rosii“ mijają się z celem.

Z ruchu kulturalnego. — W Wilnie powstaje Towarzystwo uniwersytetu ludowego.

— W Płocku otworzono Dom Ludowy, w którym miesci się czytelnia, bufet, pokój do gier i sala teatralna.

— Według sprawozdania za rok 1906 w Galicji istnieje 112 teatrów i chórów włościańskich, które tworzą związek. Przedstawienia odbywały się w 45 powiatach a 111 wsiach. Teatry są prowadzone wyłącznie prawie przez włościan. Program związku streszcza się w słowach sprawozdania: Celem Związku jest duchowe zespolenie rozrzuconych po kraju trup włościańskich, coraz wyższe uświadomienie zadań i środków artystycznych, podnoszenie ich poziomu ideowego i estetycznego. Dąży on do tego, aby w kraju powstał kiedyś zupełnie odrębny narodowy teatr chłopski, któryby przez swoją rodzimą oryginalną działalność był źródłem rozrywki i podniesienia duchowego nietylko dla samych włościan, lecz także dla wszystkich, którym los kazał pracować zdala od stołecznych teatrów kulturalnych.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.